

Do pewnego artykułu (cz. I)

Ogólne uwagi warsztatowe

ZYGMUNT SZUMSKI

Wielu przyjaciół pyta mnie, dlaczego od dawna nie widzieli w GEODECIE żadnego mojego artykułu. Zawsze byłem człowiekiem bardzo zajęтым. Ostatnio, do zwykłych zajęć, doszły czynności remontowe wokół mojego zestarzałego już organizmu. Co prawda czynności te zlecam fachowcom, ale nie da się, niestety, zostawić im roboty, a samemu wziąć kilka dni wolnego, wyjechać w spokojne miejsce i siąść do klawiatury. A kilkakrotnie bardzo mnie palce swędziały. Szczególnie przy sprawach katastrofy i projektu rozporządzenia o nim. Ale dopiero teraz zostałem tak wyprowadzony z równowagi, że „najbrzydsze wyrazy po kilka razy” powtarzam. Spowodował to pewien artykuł mający pretensje do naukowości, zawarty w numerze GEODETY, który dotarł do mnie z dużym opóźnieniem na skutek wspomnianych prac remontowych, które odbywały się w kardiologicznej „stacji obsługi”.

Wypadek przy pracy

Tytułu artykułu nie podam i autorów nie wymienię. Nie napiszę także, w którym to było numerze. Ze względu na wstydlivy (po zagranicznemu: żenujący) poziom tego artykułu, dopuszczenie go do druku należy uznać za redakcyjny wypadek przy pracy. Daje się on usprawiedliwić dwiema przyczynami. Pierwsza to fakt pracy autora (autorów) w wydziale geodezyjnym wyższej uczelni, co buduje mu (im) znaczny formalny autorytet. Druga, że pismo nie jest z założenia naukowe i dlatego w składzie redakcji nie ma osób kwalifikowanych do oceny artykułów o charakterze naukowym. Redakcja ma dwa wyjścia. Pierwsze to ogłoszenie, że artykułów o charakterze naukowym GEODETA nie publikuje. Drugie to opiniowanie takich artykułów przez zewnętrznych specjalistów. To drugie jest dużo trudniejsze, bo zwiększa czas i koszty (autorów lub redakcji, zależnie od przyjętego wariantu). Wspomniany artykuł mógłby być eksponatem do podręcznika pod tytułem „Jak nie pisać artykułów naukowych”. Myślę nawet, że szczegółowe omówienie tego artykułu byłoby równoznaczne z napisaniem takiego podręcznika. Niestety, musiałby mieć objętość numeru GEODETY, może i dwu, a przyzwoite jego napisanie zajęłoby pew-

nie około roku. Tyle poświęcić nie mogę, pozwolę sobie jednak na kilka uwag, które podzielę na trzy części: „Ogólne uwagi warsztatowe”, „Uwagi do sprawy”, „Jak to zrobić” [kolejne części ci w następnych numerach GEODETY – red.].

Czas

Dotknąłem powyżej bardzo ważnego problemu. Czasu. Porządne napisanie nawet krótkiego artykułu, nawet na temat doskonale znany autorowi, zabiera ogromnie dużo czasu. Powie ktoś, że są tacy naukowcy, którzy co roku publikują po dziesięć artykułów. Nie wierzę Państwu. Szybkie numerki nie są możliwe na tym polu działalności. Te, które się zdarzają, są wycinankami z literatury, do tego w ogromnej większości wykonanymi przez zespół uzależnionych podwładnych. I prawie nigdy dobrą polszczyzną. Jeśli angielszczyzną, to też na ogół słabą. Bardzo zdolny naukowiec może produkować dwie-trzy oryginalne prace rocznie. Jeśli do tego jest tytanem pracy, działa wspólnie z kolegami nad ściśle podzielonymi wąskimi tematami i wyniki laboratoryjne akurat potwierdzają założenia, może napisać jedną na dwa miesiące, czyli pięć rocznie. Może to powtórzyć w następnym roku, ale nie więcej. Pozornie zбочyłem z tematu (po zagranicznemu: dywagacja), ale tylko pozornie. Do pisania potrzebna jest wie-

dza, kultura i czas. Bardzo dużo czasu. Ogromnie dużo czasu. Chyba że celem nie jest zaspokojenie potrzeby zakomunikowania innym swoich myśli drukiem i w kulturalnej formie, ale odfajkowanie sztuki w tzw. dorobku publikacyjnym.

„Było się uczyć”. Polskiego

Po pierwsze, aby pisać, trzeba doskonale znać język, w którym tekst ma być napisany. Znaczy to, że trzeba mieć bogaty zasób słów i rozróżniać ich odcienie znaczeniowe. Znam takiego, który pisząc po angielsku, nie pomyli „much” (dużo) z „many” (wiele). A po polsku mówi „dużo domów, dużo koni, dużo ludzi”. W ogóle nie używa słów „wiele” i „wielu”.

Dla każdego oczywiste jest, że to nieprawda, iż „śpiewać każdy może”. Ale już znacznie mniej ludzi jest przekonanych, że tak samo jest nieprawdą, iż pisać każdy może.

Otóż jeśli nie zna języka, nie może. A język polski wcale nie jest powszechnie znany ani w naszych uczelniach, ani w przedsiębiorstwach, a już najmniej w urzędach. Jeśli chcesz pisać, najpierw powinieneś nauczyć się polskiego. „Czasami człowiek musi – inaczej się uduś”. Trudno, uduś się, ale dopóki nie nauczysz się języka, nie czyni krzywdy kulturze. Ludzie wzorują się na słowie przeczytanym lub zasłyszonym, niezależnie od kontekstu i znaczenia. Twój bełkot, najczęściej nie oryginalny, będący kalką zasłyszanych zwrotów, będzie umacniał istniejące wykoślawienia. Trzydzieści kilka lat temu, gdy J.T. Stanisławski kończył kolejny swój kabaretowy „wykład” słowami „i to by było na tyle” – wywoływał tymi słowami ryk śmiechu. Dziś zwrot ten jest normą powtarzaną poważnie. Zamiast powiedzieć na zakończenie wystąpienia „to wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia” – niejedyn polityk, dziennikarz lub wysoki urzędnik mówi „i to by było na tyle”. Kabaretowa prześmiewka wykpiwająca bełkot niedouczków stała się dla innych niedouczków normą.

Każdy okazuje się mało mądry

Po drugie, trzeba przemyśleć dokładnie, co ma być napisane, ale nie zasklepić się w tym, co ustalono. To znaczy, że przed napisaniem trzeba temat zrozumieć, ale itak w trakcie pisania następują zmiany. Zawsze okazuje się, że dopiero formułując myśli na piśmie, odkrywam wcześniej nie zauważone cechy problemu. Napisałem to w pierwszej osobie, bo sam zawsze to przeżywałem. Może są aż tak mądrzy, że im się to nie zdarza. Może. Ja do nich nie należę.

Nie nadymać

Po trzecie, starać się pisać jasno i krótko. Znaczący to – możliwie małą liczbą możliwie krótkich zdań, złożonych z powszechnie zrozumiałych słów. Unikać napuszonego stylu i obcych językowi zwrotów. Nie pisać „realizuje czynności pomiarowe”, bo można napisać „mierzy”.

Od początku tego tekstu wykiwam użycie „zagranicznych” słów. Ich używanie jest papierkiem lakmusowym wskazującym tych, których nie nauczono miłości ojczyzny. Oni nawet nie zdają sobie sprawy, jak mocno w ich podświadomości tkwi przekonanie o większej wartości obcych, mówiących innym językiem. W stosunku do nich samych najczęściej jest to przekonanie usprawiedliwione. Stosując metodę papugi, nabyli wiele zwrotów i określeń obcojęzycznych odnoszących się do pojęć, których po polsku nazwać nie potrafią. Rektor jednego z polskich uniwersytetów, omawiając fakt publikacji książki zaprzeczającej zbrodniom holocaustu – powiedział, że senat uczelni jest „zaszokowany i zbulwersowany”. Gdyby umiał mówić po polsku i był przekonany, że mówiący tym językiem są równie godni szacunku jak obco-krajowcy, powiedziałby, że senat czuje się wstrząśnięty i jest wzburzony.

Zauważcie Państwo, że tę część tekstu poświęciłem pisaniu krótko i jasno, a oto znów doszliśmy do tego, co wymieniłem jako pierwsze – znajomości języka. Bo język napuszony, skomplikowany, zaśmiecony obcymi zwrotami jest cechą niedouczonego. Gdy nie znają odpowiednich słów, muszą używać omówień lub słów obcych.

Czy inni przeczytają to, co pisałem

Po czwarte, każde zdanie już napisane trzeba przeczytać i zastanowić się nad znaczeniem poszczególnych słów, wydźwiękiem części zdania i sensem całości. W każdym języku, także w polskim, wiele słów lub zwrotów ma więcej niż jedno znaczenie, co umożliwia grę słowami. Są w tej dowcipnej grze mistrzowie, zdarzają się jednak nieszczęśnicy, którzy stosują ją nieświadomie. Warto spojrzeć na własny tekst i z tej strony. Szczególnie należy unikać zawodowego żargonu, ale jeśli jest przydatny dla ubarwienia suchego tekstu, trzeba uwypuklać fakt jego użycia przez zastosowanie cudzysłowów. Zakopałem „granit” i „zabiłem świadka” to informacja zrozumiała dla geodety i nie wprowadzająca w błąd kogokolwiek innego. A proszę porównać, jaki ma

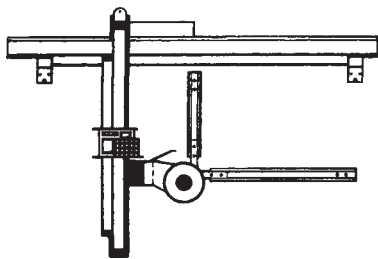
sens bez tych znaczków. Po przejrzaniu pojedynczych zdań zanalizować trzeba zrozumiałość kolejnych akapitów.

Nawroty

Wymienione jako drugie, trzecie i czwarte – odkrywanie wcześniej nie zauważonych cech problemu, czynienie tekstu bardziej zrozumiałym przez skracanie, upraszczanie i usuwanie obcych słów, analizowanie zrozumiałości i jednoznaczności – trzeba powtarzać w kółko (po zagranicznym: cykliczna iteracja). Jest oczywiste, że zmiana wynikała z przemyślenia punktu czwartego często powoduje konieczność wprowadzenia poprawki (po zagranicznym: korekty) w punkcie drugim lub trzecim. Tych nawrotów bywa bardzo wiele. Oczywiście tym więcej, im dłuższy tekst i bardziej złożony temat. Czasem pierwsza wersja artykułu powstaje między piątkową kolacją a sobotnim śniadaniem, a ostatnia, wysyłana do redakcji po dwu miesiącach przeróbek, jest do niej nie tylko zupełnie niepodobna, ale nawet czasem nie całkiem na ten sam temat.

cdn.

Dr Zygmunt Szumski jest głównym specjalistą ds. systemów informacji o terenie w MODGiK Łódź



NEO-POL

Eksport - Import

40-541 Katowice, ul. Rzepakowa 1A, tel./faks (0 32) 202-55-03
Importer i autoryzowany dealer włoskich firm Neolt, Neodiaz

- Światłokopiarki pracujące w systemie amoniakalnym i wywoływaczowym
- Obcinarki uruchamiane ręcznie i mechanicznie
- Gilotyny rolkowe typu roll cut
- Składarki automatyczne
- Szafy archiwizacyjne



- Zestawy kreślarskie z oprzyrządowaniem
- Papiery światłoczułe o różnych gramaturach i rozmiarach firmy **Neodiaz**
- Kalki i folie światłoczułe firmy Neodiaz
- Papiery kserograficzne bezpyłowe niemieckiej firmy **Multipan**
- Papiery i kalki ploterowe oraz techniczne firmy **Schoellershammer**



Realizujemy nietypowe zamówienia pod indywidualne potrzeby klienta